

Dotychczasowe mecze naszej drużyny z "Wielką Czwórką" zawsze wyglądały tak samo: każdy przewidywał wysoką porażkę naszej ekipy a po 90 minutach to nasza drużyna schodziła z boiska zwycięsko. Dziś było inaczej i większość osób typowała remis. No i jak przewidywania były inne to i sam mecz potoczył się inaczej.

Spotkanie na Emirates rozpoczęliśmy w identycznym zestawieniu jak te z ostatnich spotkań, kiedy każdego napotkanego rywala odprawialiśmy do zera. Już pierwsze minuty pokazały, że będzie to bardzo ciężki mecz. Z upływającym czasem Arsenal pokazywał kto jest lepszy na boisku, a nasza drużyna skupiała się na ewentualnych szansach do kontrataku.

Z bardzo defensywną grą i odrobina szczęścia udało nam się dotrzeć do przerwy przy zerowych stanach licznika.

Po przerwie obraz gry nie zmienił się, ale Arsenalowi brakowało piłkarza o numerze 4. Wenger chcąc zgarnąć pełną pulę sięgnął jednak po swojego kapitana w 58 minucie, co jak się później okazało było kluczem do efektownej wygranej.

Już po siedmiu minutach po swoim wejściu Cesc pokazał ile znaczy jego osoba dla Arsenalu. Fabregas wykonywał rzut wolny z ok. 25 metrów, Gabriel Agbonlahor nie raczył wyskoczyć stojąc w murze i to głównie za jego sprawą Friedel musiał wyciągać piłkę z siatki.

Kiedy Villa otrząsnęła się po straconej bramce, MON dokonał zmiany Delph za Luke'a Young'a, nasza ekipa zaczęła przeć naprzód co za tym idzie odsłaniając się.

Po fatalnym zagranii Milner'a prosto pod nogi Traore straciliśmy drugiego gola, który na dobre zaprzepaścił nasze szanse na korzystny rezultat. Traore długim podaniem uruchomił Walcott'a, a młody Anglik obsłużył krótkim odegraniem pędzącego na pełnym gazie Fabregas'a. Cesc uderzył obok bezradnego Friedel'a i wynik wyglądał już 2-0 dla gospodarzy.

Druga bramka Hiszpana spowodowała również jego kontuzję i chwilę później Fabregas opóścił plac gry.

Końcowe minuty nie były już emocjonujące, gdyż nawet jedyna dogodną sytuację w meczu zmarnował Gabriel Agbonlahor.

Kiedy każdy z naszych piłkarzy marzył o końcowym gwizdku Abou Diaby pogrążył The Villans zdobywając trzeciego gola. Pomocnik Arsenalu bezkarnie operował piłką na 25 metrów od naszej bramki podszedł sobie bliżej i spokojnie przymierzył bez żadnej reakcji naszych obrońców. Friedel nie zdołał sparować piłki i ta przy słupku wpadła do siatki.

Ten mecz możemy zapisać jako same straty. Przegraliśmy po raz pierwszy w tym

sezonie z drużyną z górnej części tabeli. Przerwaliśmy passę czterech kolejnych zwycięstw bez straty gola oraz siedmiu kolejnych spotkań bez porażki. Do tego we wtorek na Villa Park nie zagra Ashley Young, który obejrzał dzisiaj 5 żółtą kartkę w tym sezonie.

Arsenal 3-0 Aston Villa

65 - Fabregas

81 - Fabregas

90 - Diaby

Arsenal: Almunia - Sagna, Gallas, Vermaelen, Traore - Song, Denilson (Fabregas, Ramsey), Diaby - Nasri, Arszawin, Eduardo (Walcott)

Aston Villa: Friedel - L. Young (Delph), Dunne, Cuellar, Warnock - Downing, Milner, Petrov, A. Young - Agbonlahor, Heskey (Carew).

Autor: Radosław Frankowiak